Andrzej Stanisławski [Stanisław Michalkiewicz[1]], *Człowiek*, *Państwo*, *Gospodarka*, „Opinia”, 1980, nr 1–2, s. 13–19.
Hasła przedmiotowe: opozycja, program polityczny, reforma gospodarcza.

Ruch niezależny coraz nabożniej wymawia słowo „program”. Pojawiają się coraz częściej „szkice”, „próby”, czy „przyczynki” do programu. Dlaczego tak skromnie? Myślę, że ta nabożność i wynikające z niej skromne oceny własnych poczynań biorą się z bardzo dziewiętnastowiecznego stosunku do „programu” politycznego. Socjaliści i komuniści w XIX w. tworzyli programy, które miały służyć rozwiązaniu ostatecznemu wszystkich problemów. Program w takim wydaniu stanowić ma twór doskonały. Nic więc dziwnego, że do dzieła, które ma rozwiązać wszystkie problemy polityczne, zapewnić Polsce okres wiecznej szczęśliwości i niczym nie zmąconą sielankę demokratyczną, przystępuje się na klęczkach.

Ale odwagi, bracia! Zwróćcie uwagę, że program polityczny wiecznej szczęśliwości i niczym niezmąconą sielankę demokratyczną, przystępuje się na klęczkach.

Ale odwagi, bracia! Zwróćcie uwagę, że program polityczny to nic innego, jak propozycja rozwiązania konkretnych problemów, propozycja na dzisiaj, a nie in saecula saeculorum.

Problemy są propozycjami to nic innego, jak propozycja rozwiązania konkretnych problemów, propozycja na dzisiaj, a nie in saecula saeculorum.

Problemy są propozycjami rozwiązań i żyją tak długo, jak długo istnieje problem, który je zrodził. Natomiast treść tych programów wynika z zasad ideowych wyznawanych przez partię czy grupę, które charakteryzują się większą stabilnością, gdyż stanowią podstawę jednoczenia się ludzi o podobnym sposobie myślenia. Wchodzą tu w grę cele polityczne i społeczne, przekonania i wynikający z nich system wartości. Kształt programów wynika z idei, a zatem ktoś, kto zna idee głoszone przez daną grupę, będzie mógł z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć w jakim kierunku pójdzie jej program.

Dla przykładu: zarysowały się dwie oceny sytuacji w Polsce i dwie odmienne propozycje. Pierwsza polega na tym, by w obliczu grożącego nam nieuchronnie wybuchu społecznego niezadowolenia poprzeć frakcję liberalną w partii i przez to uchronić się przed radziecką interwencją.

Propozycja ta ma wiele słabych stron. Jeśli nawet byłoby prawdą, że grozi nam niekontrolowany wybuch społecznego niezadowolenia, to kogo właściwie trzeba

[1] Stanisław Michalkiewicz (ur. 1947) – publicysta polityczny, współpracownik opozycji demokratycznej w PRL.

poprzeć? Czy towarzysz Babiuch[2] jest liberałem, czy też przeciwnie? Czy może na zbawcę Ojczyzny mamy kreować towarzysza iksa? Wreszcie, co może oznaczać liberalizm towarzysza Olszowskiego[3]? Czy to, że wszystkie drzwi w więzieniach zostaną zaopatrzone w najnowocześniejsze zatrzaski elektronowe „Liberty" produkcji zachodniej, zamiast radzieckich zamków typu „Swoboda"? Czy nawet gdyby udało się odnaleźć głęboko zakonspirowaną frakcję partyjnych liberałów, w zamian za udzielone jej poparcie, znany liberał Stanisław Kowalczyk rozpuściłby do domów swych dziarskich chłopców, czy też może ograniczyłby się do wydania im rozkazu, by odtąd zatrzymywanych zakuwali w pozłacane kajdanki, a rewizję przeprowadzali w rękawiczkach? To są dręczące pytania, na które, niestety nie mamy odpowiedzi, natomiast możemy się do woli sycić apokaliptyczną wizją wybuchu społecznego gniewu i radzieckiej interwencji. Bardzo to charakterystyczne: niegdyś towarzysz Gomułka[4] zachęcał do popierania partii strasząc Adenauerem[5], dzisiaj trzeba już straszyć Breżniewem[6].

Druga propozycja wypływa z niewiary, w możliwość wybuchu społecznego gniewu, chociaż nie wyklucza się wybuchu sprowokowanego. Jej autor zaleca więc spokojne tworzenie równoległej do oficjalnej, nieoficjalnej struktury politycznej, a następnie przejmowanie władzy. Brzmi to zachęcająco, chociaż przydałoby się więcej wojska, Panie Marszałku! W przeciwnym razie może wyjść tak, jak pewnemu literatowi, o którym mówiono, że się ożenił, by podwoić liczbę swoich czytelników.

O przejęciu władzy za wcześnie chyba mówić, natomiast należałoby doprowadzić do sytuacji, by ruch niezależny przekształcił się w opozycję, to znaczy, by w świadomości społecznej uznany został za alternatywę i był zdolny sprostać temu oczekiwaniu. Szumne proklamacje niewiele tu pomogą, a mogą nawet zaszkodzić, przyczyniając się do przylepienia inicjatywom niezależnym etykiety nieskuteczności i efemeryczności.

Ale tworzenie alternatywy wymaga wypowiedzenia się na temat państwa, społeczeństwa i zagadnień gospodarczych, by społeczeństwo poznało cele, ku jakim zmierza ruch niezależny. Poprzestawanie na stwierdzeniu, że państwo powinno być wolne i niepodległe przestaje już wystarczać. Dlatego, tytułem zachęty do dyskusji, pozwalam sobie zaprezentować pogląd na te zagadnienia.

---

[2] Edward Babiuch (ur. 1927) – polityk i działacz komunistyczny, premier PRL w 1980.
[3] Stefan Olszowski (ur. 1931) – działacz komunistyczny, minister spraw zagranicznych PRL w latach 1971–1976 i 1982–1985.
[4] Władysław Gomułka (1905–1982) – działacz komunistyczny, I sekretarz KC PPR w latach 1943–1948 oraz I sekretarz KC PZPR w latach 1956–1970.
[5] Konrad Adenauer (1876–1967) – niemiecki prawnik i polityk, kanclerz RFN w latach 1949–1963.
[6] Leonid Breżniew (1906–1982) – sowiecki polityk, sekretarz generalny KPZR w latach 1964–1982, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR 1977–1982.

CZŁOWIEK

Każda inicjatywa ludzka powinna służyć człowiekowi. Jest to stwierdzenie prawie banalne, ale wynikają zeń poważne konsekwencje. Oznacza to bowiem, że nie może być żadnej struktury, której cele byłyby autonomiczne wobec jednostek; ani państwa, ani partii. Nie wolno zatem absolutyzować żadnej struktury; żadna nie istnieje sama dla siebie, ale dla człowieka.

Naród jest zbiorowiskiem jednostek, których interesy mogą być rozbieżne, a które utrzymują więź ze względu na wynikającą z poczucia narodowego świadomość odrębności. Poczucie narodowe za swoją. Myśl tę wyraża fragment wiersza Tetmajera: „Synku mój mały, obcobrzmiące nazwisko będziesz nosił. Wiedz, że twój dziad na polskiej łące ziemię krwią zrosił".

Naród jest zjawiskiem w historii, a jego trwanie zależy od utrzymywania się poczucia narodowego, tzn. żywej kultury, co oczywiście nie oznacza bezkrytycznej apologii. Dlatego też każdy, kto hamuje rozwój kultury, skazuje naród na powolną śmierć.

Kultura ogólnoludzka wzbogaca się poprzez kultury narodowe, błędne jest zatem hamowanie kultury narodowej w imię uniwersalizmu kulturowego czy ideologicznego. Z reguły uniwersalizm w ten sposób pojmowany oznacza kulturowe zdominowanie i likwidację narodu. Tymczasem tylko kultura narodowa, zwracająca się ku jednostce ludzkiej może przygotować do uczestnictwa w humanistycznym nurcie uniwersalnym.

Naród potrzebny jest jednostce do kształtowania swej formacji duchowej i intelektualnej, tzn. do stawania się człowiekiem świadomym swych celów, ciągłości pokoleniowej i obowiązku kontynuacji dzieła swych poprzedników oraz wykształcenia ogólnoludzkiej wspólnoty, jako warunku egzystencji świadomej i celowej. Jednostka zatem może rozwinąć się dzięki istnieniu narodu, a wobec tego naród spełnia wobec niej funkcję służebną. I w tym tkwi sens jego istnienia. Dlatego też należy dbać o takie kształtowanie kultury narodowej, by nie przeniknęły do niej elementy odwracające tą zależność, gdyż siłą rzeczy musi to doprowadzić do zahamowania zdolności tworzenia kultury, a więc obumarcia poczucia narodowego. Przestrzeganie zasady służebnej funkcji narodu względem tworzących go jednostek jest najlepszą gwarancją jego trwałości.

O ile w pojęciu narodu na pierwszy plan wysuwa się subiektywne poczucie przynależności, to w pojęciu społeczeństwa na plan pierwszy wysuwa się zobiektywizowany czynnik interesu,. Społeczeństwo może bowiem składać się z przedstawicieli różnych narodów. Poczucie zatem odrębności zdominowane jest tu przez świadomość korzyści wynikających z pozostawania w danym układzie społecznym. Społeczeństwo jest zatem zbiorowiskiem jednostek i grup zjednoczonych wokół celów i wartości, które uznają za istotne z punktu widzenia możliwości osiągania celów i kultywowania wartości indywidualnych lub grupowych. Akceptacja celów

społecznych następuje o tyle, o ile zawierają one w sobie możliwość osiągania celów jednostkowych.

Społeczeństwo zatem służy człowiekowi stwarzając mu szansę osiągnięcia postawionego sobie celu. Na tym polega sens jego istnienia i tylko tym można uzasadnić potrzebę kompromisu. Z tego punktu widzenia należy zatem oceniać również cele społeczne; nie mogą być one autonomiczne wobec celów poszczególnych jednostek. W przeciwnym wypadku nie można mówić w ogóle o istnieniu społeczeństwa.

PAŃSTWO

Formą organizowania się społeczeństw jest państwo. Społeczeństwa wyznaczają sobie cele /np. osiedlenie się na danym terytorium, eksploatowanie jego bogactw/ oraz określają sposoby ich osiągania, tworząc niezbędne ku temu struktury, które składają się na system państwowy. Tak więc państwo nie istnieje samo dla siebie, a ze względu na jego przydatność w osiąganiu społecznych celów metodami przez społeczeństwo zaaprobowanymi. Zatem państwo, tzn. struktura państwowa nie jest wartością samą przez się, a jest nią o tyle, o ile spełnia pokładane w niej oczekiwania. Struktura nie spełniająca oczekiwań czy to ze względu na zapoznanie społecznych celów, czy posługiwanie się metodami odrzucanymi przez społeczeństwo, jest z jego punktu widzenia nieprzydatna, co nie oznacza oczywiście odrzucenia w ogóle wszelkich form organizacyjnych, a jedynie wykształcenia lepszych.

Wobec tego jest oczywiste, że państwo nie stanowi wartości absolutnej i nie może mieć celów autonomicznych względem społeczeństwa powołującego je do istnienia. Dlatego też należy zdecydowanie odrzucić koncepcję głoszącą, jakoby państwo było w istocie formą sprawowania władzy jednej grupy społecznej nad inną, ponieważ pozostaje ona w jaskrawej sprzeczności z wykazanym wyżej służebnym charakterem państwa wobec całego społeczeństwa. Podobnie należy odrzucić koncepcję tzw. solidaryzmu społecznego, zwłaszcza w postaci głoszonej obecnie w Polsce pod postacią jedności narodu, gdyż opiera się ona na błędnym założeniu tożsamości interesów wszelkich grup społecznych i z reguły - podobnie uzasadnienie dyktatury. Tymczasem państwo, podobnie jak społeczeństwo jest owocem kompromisu między różnymi interesami grup i jednostek. Kompromisu dokonywanego ze względu na możliwość osiągania wspólnych celów, w których mieści się szansa realizacji dążeń grupowych i jednostkowych. Nie oznacza to przecież, że muszą one być tożsame. Nigdy takimi nie są, stąd konieczność kompromisu.

W historii możemy wyróżnić, najogólniej biorąc, dwa typy struktur państwowych: dyktatorskie i demokratyczne. Najistotniejszą różnicą, jaka między nimi zachodzi jest to, że w strukturach typu dyktatorskiego, nawet jeśli powstały one jako rezultat kompromisu, niemożliwa jest późniejsza weryfikacja i korekta, zaś w strukturach demokratycznych dokonuje się ona na bieżąco. Z reguły także w

strukturach dyktatorskich występuje tendencja do autonomizowania celów państwa i wreszcie do nadawania mu charakteru wartości absolutnej. W rezultacie wszystkie cele ogólnospołeczne oraz interesy partykularne zostają podporządkowane danej strukturze, której jedynym celem staje się z reguły przedłużenie własnego trwania. Towarzyszy temu ogromne marnotrawstwo zasobów społecznych, gdyż dysponująca nimi struktura obraca je na zwalczanie własnego społeczeństwa w tym, co stanowi jego istotę. Szczególnie wyraźne jest to w strukturach typu totalitarnego, które dążąc do podporządkowania sobie wszystkich przejawów życia społecznego zwalczają wszelką inicjatywę, co w rezultacie grozi likwidacją społeczeństwa i narodu. Strukturę typu totalitarnego porównać można do raka: wyrasta wprawdzie z organizmu społecznego, ale tworzy tkankę zwyrodniałą, z punktu widzenia organizmu nieprzydatną, powodującą niezno ne cierpienia, prowadzące do śmierci.

Struktury demokratyczne, które wyrastają z kompromisu i umożliwiają nieustanne jego weryfikowanie, stanowią moim zdaniem formę, w której ogniskują się osiągnięcia ogólnoludzkiej kultury. O ile bowiem systemy dyktatorskie stanowią smutny przeżytek form stadnych, to demokracja jest rezultatem tolerancji i wyrazem tryumfu argumentu nad siłą. System demokratyczny uznając istnienie różnych interesów w ramach społeczeństwa nie wyżywa się w ich zwalczaniu, ale przy istnieniu struktury demokratycznej. W konsekwencji dotyczy to też możliwości rozwoju człowieka.

Istotną cechą systemu demokratycznego jest równorzędne traktowanie interesów, a zatem i równorzędność grup społecznych, które wyrażają je. Dlatego też jest nie do pomyślenia, by jakakolwiek grupa przypisywała sobie szczególną rolę. W związku z tym wszystkie grupy społeczne mają możliwość weryfikowania kompromisu i oceny struktury z punktu widzenia swoich interesów.

Dokonuje się to poprzez parlament i akty wyborcze. W wyborach społeczeństwo ma możność oceny proponowanych metod osiągania wspólnych celów i grupie prezentującej metodę, która uzyskuje najwyższe poparcie powierza realizację. Grupa ta uzyskuje władzę w rezultacie współzawodnictwa prowadzonego w warunkach jawności. Ta jawność jest konieczna, by w ogóle można było mówić o współzawodnictwie, dlatego też istnienie cenzury politycznej jest nie do pogodzenia z samą istota demokracji.

W ramach struktury państwowej tworzą się grupy, których istnienie jest nieodzowne ze względu na wykonywanie zadań państwa. Tworzą się zatem w służbie całego społeczeństwa. Uważam więc, że z tej racji nie powinny one brać udziału we współzawodnictwie interesów, gdyż w takim wypadku sprzeniewierzyłyby się swemu posłannictwu i swoim zadaniom. Mam tu na myśli wojsko, policję i wymiar sprawiedliwości. Zadaniem wojska jest obrona niepodległości i terytorium państwa, zaś policji i wymiaru sprawiedliwości – czuwanie nad przestrzeganiem prawa. Dlatego trudno sobie wyobrazić, by jakakolwiek z tych grup została wprzęgnięta w służbę

którejś z grup interesów, bądź ona sama w taką siłę się przekształciła, bez szkody dla struktury demokratycznej. Armia, policja i wymiar sprawiedliwości muszą zatem pozostać poza polityką, rozumianą jako współzawodniczenie do władzy.

Współzawodnictwo takie prowadzą partie polityczne, które w tym różnią się od innych grup społecznych, że są tworzone w celu kierowania państwem według metody, którą dana grupa uważa za najlepszą, czyli według prezentowanego przez nią programu politycznego.

Każdy program musi jednak brać pod uwagę cel, dla którego istnieje państwo. On właśnie wyznacza granice swobody kształtowania programów, czyli granice władzy państwowej.

GOSPODARKA

Wśród interesów jednostkowych i grupowych zasadnicze miejsce zajmują interesy gospodarcze. Warunkują one bowiem egzystencję zarówno w sensie biologicznym, jak też w sposób istotny wpływają na możliwości rozwoju kultury. Już sam proces zdobywania środków do życia stanowi jeden z elementów kulturowych, zaś osiągnięcie pewnego poziomu dobrobytu stwarza warunki rozwoju nauki, sztuki i społecznej wymiany myśli, czyli rozwoju kultury w potocznym znaczeniu tego słowa.

Jak wspomnieliśmy wyżej, interesy jednostek i grup nie są identyczne i często wręcz kolidują ze sobą. Dotyczy to także, a może przede wszystkim interesów gospodarczych. Stąd też również i one objęte są społecznym kompromisem. W ramach tego kompromisu każdy interes powinien doznawać ochrony, zaś rola państwa polega przede wszystkim na tym, by stwarzać odpowiednie warunki realizowania wszystkich interesów. Dlatego też nie może być rozbieżności między interesem państwa jako struktury społecznej, a interesami poszczególnych jednostek i grup tworzących społeczeństwo. Państwo – można powiedzieć – nie ma interesu autonomicznego; jego interes jest funkcją interesów społecznych.

Z pojęciem interesu ekonomicznego nierozerwalnie łączy się pojęcie posiadania dóbr i możliwości dysponowania nimi. Te dwa elementy składają się na pojęcie własności. Tak więc interes ekonomiczny wyraża się poprzez własność. Dobra należy rozumieć w sensie szerokim; dobrem są np. rzeczy, ale jest nim także zdolność do pracy.

Dysponowanie dobrami ma na celu osiąganie z nich pożytków, czyli swego rodzaju ich pomnażanie. Na tym polega w gruncie rzeczy istota interesu ekonomicznego. Nie interesuje nas w tym miejscu cel tego pomnażania, gdyż ma on z reguły charakter pozaekonomiczny, a jego określanie stanowi jeden z przejawów wolności jednostki.

Jeżeli zatem istota interesu ekonomicznego polega na dysponowaniu dobrami w celu ich pomnażania, oznacza to, że ingerencja w tą sferę stanowi zagrożenie możliwości realizowania interesu – podważa jego byt, ściśle mówiąc, ingerencją podważającą byt interesu jest zakwestionowanie samej zasady dysponowania dobrami w celu ich pomnażania, czyli zakwestionowanie zasady własności.

Kompromis społeczny jest kompromisem pomiędzy interesami istniejącymi, a więc nie może on przekraczać tej granicy. Nie może on zatem prowadzić do zakwestionowania zasady dysponowania posiadanym dobrem w stosunku do jakiejkolwiek jednostki czy grupy społecznej. Dla przykładu: jeżeli dobrem, jakim dysponuje robotnik jest zdolność do pracy, nie można odmówić mu prawa zaprzestania jej świadczenia, czyli do strajku, jeśli uzna, że świadczenie pracy w danych warunkach sprzeciwia się jego interesowi. Nie można także odmówić mu prawa łączenia się w związek, w celu zorganizowania obrony interesu.

Ale musimy pamiętać, że społeczeństwo jest rezultatem kompromisu. Nakreśliłem wyżej granicę, której kompromis ów nie powinien przekraczać, by nie przekształcić się w swoje przeciwieństwo. Na czym jednak powinien on polegać, jeśli chodzi o kwestie gospodarcze?

Sądzę, że przedmiotem kompromisu powinien być zakres dysponowania posiadanym dobrem, bez kwestionowania samej zasady. Zakładając, że jednostki dążą do nieograniczonego dysponowania posiadanymi dobrami, kompromis między nimi polega na ograniczeniu zakresu dyspozycji, dokonanym w drodze porozumienia. Społeczeństwa zorganizowane w państwo nadają temu porozumieniu rangę prawa.

Dlaczego mówię o porozumieniu? W sytuacji, gdy każda jednostka i grupa ma możliwość swobodnego przedstawienia, na czym polega jej interes oraz możliwość „rokowań" z reprezentantami interesów przeciwstawnych, trudno tego słowa nie użyć. W toku tego procesu jednostki czy grupy czynią bowiem ustępstwa konieczne ze względu na osiąganie celów, w których zawiera się szansa /czy powiedzmy – jedyna szansa/ realizowania własnych interesów w przyszłości.

Metody osiągania tych celów są przedstawiane przez aspirujące do władzy partie polityczne jako programy. Społeczeństwo, które w akcie wyborczym ma możność wypowiedzenia się na temat proponowanych metod, wybiera jedną z nich i autorom powierza wykonanie. Ponieważ cel ogólny realizowany jest przy pomocy struktury państwowej, ostateczne określenie metody następuje w instytucjach państwowych, a więc w parlamencie i przybiera postać prawa.

Xxx

Ogólny charakter nakreślonych wyżej uwag jest zamierzony. Chodziło mi bowiem jedynie o uchwycenie istoty celów, do których powinniśmy zmierzać zarówno w naszej publicystyce, jak i w działalności. Starałem się przy tym uniknąć charakteryzowania tych celów przy pomocy wyświechtanych formułek ideologicznych,

operujących epitetami. Sądzę, że najwyższy czas, by w polskim życiu umysłowym odrzucono balast pojęciowy wynikający z mimowolnej sakralizacji tzw. socjalizmu, gdyż – mimo że ideologia ta doznała całkowitego bankructwa na naszych oczach – próby zastąpienia jej zdrowym rozsądkiem nadal jeszcze wydają się wielu ludziom świętokradztwem.